

# JESZCZE JEDNA

nr 1./1./LISTOPAD 1993 cena 4000zł

Co skreślić pierwsze:  
cień czy światło,  
słowo napisane wczoraj  
czy słowo napisane dzisiaj,  
dzień pochmurny  
czy dzień pogodny?

Należy znaleźć jakiś porządek.  
Nauka skreślenia świata  
dopomoże nam potem skreślić nas samych.

Roberto Juarez



OMARTEM  
WIĘC  
ŻYTEM

Nie rozstawaj się ze swymi złudzeniami.  
Kiedy cię opuszczą może wciąż jeszcze  
będziesz egzystować, ale przestaniesz  
już żyć. (Twain)



Od redakcji.

Trzymasz Czytelniku Miły pierwszy numer "Jeszcze Jednej" i myślisz sobie co to, to jest.

A my odpowiadamy.

Naszym zamiarem jest dostarczenie Ci co miesiąc czegoś takiego do poczytania i pooglądania, co Cię, mamy nadzieję, zainteresuje, rozśmieszy, może czegoś nauczy a przede wszystkim wprowadzi na chybotliwy mostek zadumy nad przepaścią świata. (nieźle powiedziane, co?)

Nasza gazeta jest niezależna, bezpartyjna, nie powiązana z żadną mafią, bezwyznaniowa ale nie bezpłciowa. (przynajmniej na razie) Jest czarno-biała. I taka pozostanie.

Łamy "Jeszcze Jednej" są dla Ciebie otwarte. Możesz u nas wydrukować swoje wiersze, opowiadania, aforyzmy, ciekawe światopoglądowe spostrzeżenia, czarno-białe rysunki i grafiki.

Możesz u nas zareklamować swoją działalność. (wystawy, koncerty, art-party, itp.)

Możesz napisać o filmie, o muzyce, ogólnie o sztuce. Co prawda nie płacimy za przekazane nam materiały ale też nie wykorzystujemy ich w niecznych celach.

Chyba wszystko jasne, co?

Trzymajcie się równo.



Cześć.

P.S.

jeszcze jedno - każdy numer będzie monotematyczny - ten taki

(LISTOPAD)



adres redakcji:

Klub Kultury "Eureka"  
Redakcja "Jeszcze Jednej"  
21-500 Biała Podlaska  
ul. Orzechowa 34

PISZ DO MNIE JESZCZE



NATLEPIEĆ  
MIĘDZY  
12 A 16<sup>GO</sup>

tel. 436291



# Tybet...

Zauważa, że umysł jego praca jaśniejsza niż ciało ziemskie. Nawet do znanego zmysłowego są wyraziste, pełniejsze, bogatsze, co sprawia mu wyraźną przyjemność. Nie ma on wprawdzie ciała fizycznego, ale posiada nadzwyczajną sprawność. Gdyby za życia był nawet ułomny, to w obecnym stanie wcale tego nie odczuje. Na swej drodze zmarły spotyka dziwne istoty. Księga zmarłych nazywa je czystymi, jasnymi lub świetlistymi. Umierającego uprzedza się z góry o tych mających nastąpić spotkaniach i radzi mu się, aby się do tych istot starał zbliżyć, będą mu one bowiem bardzo pomocne. Dalej Księga mówi o czymś w rodzaju odbicia czy zwierciadła, w którym zmarły ujrzy nagle wszystkie swe dobre i złe postęпки życiowe. Żadne kłamstwa ani uniki na nic się nie przydadzą, ponieważ całe życie zostanie naraz odsłonięte przed nim i przed sądzącymi go świetlistymi i istotami.

# Tybet...

Nie może już nikomu przekazać tego, co widzi i słyszy. Docierają doń różne dźwięki: grzmot, pioruny, przykry hałas. Ciało o swe ogląda jakby z perspektywy, a może raczej z wysokości, co wprawia go w stan zdumienia. Widzi także swoich przyjaciół i najbliższych. Obserwuje nawet przygotowania do własnego pogrzebu. Najbliżsi natomiast już go nie widzą, ani nie słyszą. Jest to więc kontakt jednostronny. Zmarły uswiadamia sobie stopniowo swą śmierć. Ogarnia go z początku przynębnienie, potem niepewność o dalszy los. Żał mu zostać na ziemi, ale żał także odejść. Krąży więc przez pewien czas wokół miejsc, gdzie zwykł bywać za życia.

Przyglądając się sam sobie, zmarły dostrzega, iż posiada ciało, nie będące jednak ciałem fizycznym. Z pewnością nie jest to żadna substancja materialna, nie ma ona bowiem gęstości. Dlatego zmarły może przenikać wszystko, co napotka na drodze: mury, drzewa, nawet ludzi. Co ciekawsze, wystarczy by tylko zapragnął przeniesienia się gdziekolwiek, a dzieje się to w okamgnieniu. Zmarły nie wie, czy jest duchem, czy może jakąś inną istotą, ale z najwyższą ciekawością próbuje zbadać swoją nową kondycję i swoje nowe możliwości.

Każdy człowiek powinien umieć umierać. Tak głosi tybetańska Księga zmarłych, w której znalazły się synkretyczne koncepcje tamtego świata. Czytano ją osobie umierającej albo już w trakcie uroczystości pogrzebowych. Celem tej lektury był dwójaki. Chciano dopomóc umierającemu lub zmarłemu zrozumieć każdy kolejny etap niezwykłych, czekających go przejść i doznań oraz umożliwić mu w ogóle przejście na tamten świat. Bowiem rozpacz, miłość i modlitwy bliskich powstrzymywały moment odejścia umierającego. Należało też tak postępować, aby zmarły przeszedł do krainy śmierci w odpowiednim stanie ducha, uwolniony przede wszystkim od wszelkich trosk cielesnych.

Dzieło to, zwane także Księgą właściwego umierania opisuje szczegółowo różne etapy, przez jakie dusza przechodzi po śmierci ciała. Czyni to bardzo plastycznie i sugestywnie. Najpierw dusza zmarłego opuszcza ciało, potem "omdlewa" i wreszcie przechodzi do stanu jakby próżni. Umierający zachowuje swą świadomość, ale jego kontakt z otoczeniem staje się bardzo ograniczony.



Z NAMI MILEJ,  
SZYBCIEJ, PEWNEJ,  
BEZPOWROTNEJ!



Hamlet

Pozwól, niech się jej przyjrzę. Biedny Yoryku! Znałem go, mój Horacy; był to człowiek niewyczerpany w żartach, niezrównanej fantazji, mało tysiąc razy piastował mię na rękę, a teraz - jakże mię jego widok od-  
raza i aż w gardle ściska! Tu wisiały owe wargi, które nie wiem jak często całowałem. Gdzież są teraz twoje drwinki, twoje wyskoki, two-  
je śpiewki, twoje koncepty, przy których cały stół trząsał się od  
śmiechu? Nicze z nich nie pozostało na wyszydzenie swych własnych,  
tak teraz wyszczerzonych zębów? Idźże teraz do gotowalni modnej da-  
my i powiedz jej, że chociażby się na cal grubo malowała, przecież  
się takiej fizjognomii doczeka. Pobudź ją przez to do śmiechu. Pro-  
szę cię, mój Horacy, powiedz mi jedną rzecz.

Horacy

Co, mój książę?



Hamlet

Czy myślisz, że Aleksander Wielki tak samo w ziemi wygląda?

Horacy

Zupełnie tak.



Hamlet

I tak samo pachniał? Brrr!  
(odrzuca czaszkę)

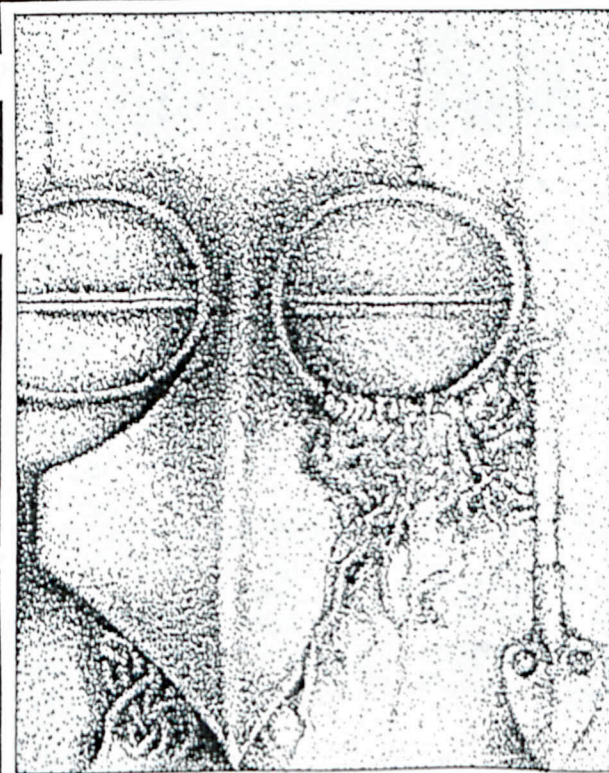
DUCH



GA.

JESTEM  
Z MIASTA!  
-TO WIDAC!  
SŁYCHAĆ  
I CZUĆ...

Eee.





# Zachowanie się rzeczy wyrzucanych.

Jak zachowuje się rzecz wyrzucona, odprawiona, odtrącona? Jest to temat do odrębnego opisu. Wymienić można różne stadia zachowania się ("wymowy") rzeczy porzucanych. Występują one w tym rozłożystym wachlarzu sytuacji, idących od bycia pre-śmiecia, poprzez byt "śmiecia samotnego", po początkowy i ostateczny moment bytowania śmietniskowego.

Zauważmy, że bytowaniu takiemu właściwa jest fundamentalna ambiwalencja skrzyżowanie sprzecznych zachowań, chwiejność w nawiązaniu na zewnątrz siebie i do własnego wnętrza. Najpierw w egzystencji i rzeczy uszkodzonych daje się zauważyć pewien typ "zamilknięcia" i usunięcia się "na bok", które następuje tuż po doznaniu skazy. Można tu rzec o odruchu skonfundowania i wstydu w chwili porażki, gdy nagle przedmiot uszkodzony nie może sprawnie pełnić poprzedniej funkcji. Usuwa się on z planu pierwszego na dalsze, zasłania się innymi, kryje wadę. Jest to jednocześnie początek zachowania kolektywnego. Rzecz wtapia się w inną, solidaryzuje z tłumem, staje "jedną z wielu". Jest to jakby początek uznania swojej nieprzydawności, pierwszy odruch samopotępienia: przestają kapelusze chować się w dalsze partie półki lub wieszaka, nudząca książka chowa się w chmurę innych, drobne przedmioty w szufladzie przesuwają się w jej cień i głębie.

Zaznacza się jednak jeszcze pewien opór. Rzecz jeszcze nieco wystaje i w ogłada "za pleców" innym, jakby odchodząc stawała na palcach i oglądała się przez ramię, mówiąc tym gestem "nie" swojemu losowi. Jakby upewniała się czy ten jej odwrót jest definitywny i czy nie otwiera się jakaś szansa po

wrotu, czy nie usłyszy słowa: "wróć!". Takie "nie" jest jeszcze oporem lekkim, niechętną perswazją, zachowaniem pełnym godności. Nie widać zupełnej utraty nadziei i wiary w posiadane zalety i zasługi. Targowiska starzyzny są pełne takich niedowierzających do swego upadku i rozpaczy, mających nadzieję na zachowanie "jeszcze trochę" swojego poprzedniego statusu i pozycji. Nie znać na nich jeszcze gwałtownej pretensji, lecz ciągle niezłe samopoczucie, zabarwione odrębną łagodną smutnością, żalu i rezygnacji. Godzą się z faktem doznanej degradacji i są nią zawstyżone.

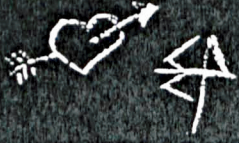
Drugą fazę "bycia wyrzucenymi" przeżywają przedmioty, które opuszczają poprzednio zajmowaną przestrzeń. Ciśnięte w nowe miejsce tracą poprzednio wyrażaną postawę wstydu, nadziei i kokieterii. Swoją postawą w pełni demonstrowują obrzydzenie i protest. Dzieje się to przede wszystkim poprzez zajęcie nietypowego położenia: butelki leżą poziomo, garnki są wywrócone do góry dnem, książki rozpościerają się trzonkami grzbietem do góry, gazety wygięciami zasłaniają swoje informacje, części garderoby dzielnie i dramatycznie rozpościerają swoje kształty. Zaznaczona tu protest ma w sobie jednak ciągle coś karykaturalnego, komicznego, humorystycznego. Rzeczy ciągle są "świeże", tyle że przyjmują dziwaczne, cyrkowe pozycje, często sprawiając wrażenie "wypinania się" na otoczenie. W ich zachowaniu pojawia się akcent nadąsania, obrażenia, wzburzonej pretensji. Lecz, że przy tej okazji ukazują swoją niefunkcjonalność, pozbawiają

ten protest siły. Czynią go często "werbalnym". Należy do protestów ciągle jeszcze nie wyzbywa się na dziei. Rzecz wyrzucona ciągle woła jeszcze o ratunek, ukazuje swoje zalety, wyraża zdumienie tym co ją spotkało. Odwołuje się do opinii publicznej, wynosząc przed nią swoją krzywdę.

Każdy wyrzucony przedmiot następuje dopiero z czasem. Ślad czasu jest pierwszym salwą w jej egzystencji. Rzecz, po której widać, że leży już od dłuższego czasu w porzuceniu, ujawnia teraz beznadziejność swojego położenia. Pojawia się w jej wyglądzie rys nowej postawy: rozpacz. Ponieważ jej cechy pozytywne tracą kolejno swój poprzedni blask (lub blichtr), następuje eksplozja upadku. Już nie czyni ona wrażenia wstydlivego ukrywania się pośród innych. Teraz tonie w masie zhańbionych szmat, skorup i papierów i rozpaczliwie się temu nie poddaje. Wydobywa się teraz ze szpar jak tonący. Widać jej wolę bycia za wszelką cenę, desperację w utrzymywaniu się na powierzchni. Jej mowa staje się rozpaczliwym krzykiem. Nie protestuje już, ale oskarża, miota przekleństwami i wyrzuty. Wystająca ze śmieci sztyka butelki wydaje rozpaczliwe wycie. Im zanurza się głębiej, tym jej "nie" staje się tragiczniejsze. Taka rozpacz jest nadal karykaturalna, lecz pojawia się tu już niechlujstwo, zaniedbanie, odrażająca brudność. W końcu następuje szybko stadium ostateczne: całkowite zhańbienie, zbrukanie rzeczy porzuconej. Ogarnia ją brud i szarość, stapia się w bezkształtną bryłę ze stosem, ginie w postawie ponurości, gniewu, pogardy. Jakby w zjadłej nienawiści wgryza się w śmieci kolektyw, stapia z nim w konwulsyjnym uścisku.



KOCHAŁY  
KRYSZYŃĘ



Jak budująca i piękna jest myśl,  
że najwcześniejszym pionierem <sup>Twain</sup>  
cywilizacji, awangardowym nosicielem  
jej owoców nie jest ani statek parowy,  
ani kolej żelazna, ani gazeta,  
ani misjonarz - lecz zawsze whisky.

Wszyscy mówią: "Jak okrutne jest to, że musimy umierać".  
Dziwna skarga z ust ludzi, którzy musieli żyć. (Twain)

### SKOMLENIE CZŁOWIEKA

wypalone okna studni  
chciałbyś otwierać  
i oglądać przez nie  
skomlenie człowieka  
przez ten czas  
odciągam od siebie cię  
choć czuję najwznioślejsze  
wieczności naszej przemijanie

IREK WAGNER

wciąż jeszcze ciepły starzec  
właśnie wspiął się na ostatni  
szczebel drabiny

swego życia  
myślał że teraz odpocznie  
ale znalazł się na końcu  
bardzo długiej kolejki do

BOGA

BASKA ŁASZKIEWICZ

W PIĄTEK  
BĘDZIE  
KONIEC ŚWIATA

KLAWO  
JAK  
CHOLERA



# słowniczyszenie umarłych poetów

Sobie samemu umarłemu

Kiedy umarłem już na amen  
Cicho do żony rzekłem:  
Bardzo przepraszam cię kochanie  
Lecz wyjdę na chwileczkę

Gdy na Krupniczą mój upiór wchodził  
Szepnąłem do koleżanki:  
Wiesz ja nie żyję...nie przeszkadzajcie sobie  
Ale nie mogłem ukryć że jest martwy

Koledzy mnie obsiedli gwarnie  
Z papierosami żywi spoceni  
Pytali:Co z tobą umarłeś?  
To nic Andrzejku tylko się nie kam...

Ulicami co świat mi zamknęły na rygle  
Na dworzec i przez kolejowe tory  
Chodziłem cuchy i wystygły  
Gdzie kiedyś żywym chodziłem upiorem

Szlakiem w nudzie straconych najgorzej  
Dni młodości stęsknionej i pustej  
Uderzonej w żywe serce nożem  
Uderzonej kastetem w usta.

Andrzej Bursa

W ZAKĄTKU CMENTARZA

Mają zmarli w niedzielę ten pośmiertny kłopot,  
Że w obczyźnie cmentarza czują się - bezdomnie-  
A lubią noc tę spędzać popod mgłą lub popod  
Wiecznością,co się w jarach gęstwi nieprzytomnie.

Maria z Bzówka - wygodny wspomina izdebny,  
Słońce - w łóżku,wiatr - w sieni - i ogród macierzyn,  
Gdzie było tyle w radości uchodzących ścieżyn,  
A wszystkie takie - trafne i drzewom - potrzebne!...

Żebrak,co się zadławił na śmierć krztyną chleba-  
Kijem niegdyś wędrownym obłędnie się babrze  
W nieodgadłe błękitnym - pełnym Boga - chabrze,  
By zeń dla snu wiecznego wydłubać - źdźbło nieba.

Mnich,co po to był ziemskitłumił bez szemrania,  
By pędzić żywot wieczny w sposób nienaganny-  
Kreśli palcem na próchnie list do panny Anny  
Z życzeniami rychłego w kwiatach - zmartwychwstania.

Panna Anna udaje,że jest - w bezzałobie  
I biorąc na kolana młodą mgłę - pieszczochę-  
Ukradkiem z pajęczyny tka zwiewną pończochę  
Dla brzozy,co tkwi boso na kochanka grobie.

A opodal - mniej więcej na przeciw rozstaju,  
We fraku bezrozumnie skąsanym przez szczura,  
Na czele kilku cieni żeńskiego rodzaju  
Nieboszczyk Madaleński - prowadzi mazura.

Bolesław Leśmian

.....

czym jest śmierć  
odchodzeniem od wiatru  
od chłodnego dotyku prześcieradła  
od zapachu żółtych ścian  
od uważnego spojrzenia  
twoich oczu  
które badają oddech  
gdy delikatnie rodzi się w głębi  
płuc  
potem przez cienkie arterie szyji  
na wargi  
obłoczek-  
prześlaniający słońce  
niebieską mgłą  
uleciał  
i oczy twoje-powoli  
jak zgubiony okręt  
opadły na dno

Halina Poświatowska

ŚMIERĆ NIE ZNALAZŁA JESZCZE  
WŁAŚCIWEGO WYRAZU

Choć pierwszy śnieg już pada  
Włosy wciąż mi rosną

Rafał Wojaczek

ŚWIĘTO UMARŁYCH

Smutek jakże ogromny.Zmierzech duszny dławi.  
Drzewa i dymy rosną,ziemia się łączy z przestrzenią;  
zachodzą w sobie jak włosy deszczu białymi kwiatami,  
to znów jak sięgnąć światło porasta brunatną ziemię.

Ludzie i zioła jesienne zmieszani,splątani drta,  
wiatr nimi targa i dzwoni,nie wiedzieć:w serca czy w liście,  
a oni coraz to bledsi,a drzewa rumienią się,gna,  
jakby po kropki z nich piły,syciły swój kolor ich krwią.

Jak ciężkie statki spływają na dno milczenia domy.  
W tym kraju ludzie żywi po jednym schodzą do ziemi,  
mieszkają w głębi ciemności coraz to niżej i niżej,  
a rude niebo z wolna zaludnia szelest cieni;  
nie wiedzieć,czy glina tak miękka,że stopy pochłania,gdy liże,  
czy taka przestrzeń już gęsta,że wchodzi powoli w śmierć  
po szarych stopniach powietrza.O co uderza pierś,  
kiedy w szumieniu cmentarza spotyka łodyg ruch?  
umarli to są,czy żywi tak przemieniają się w puch?

I widać matki skośnie schodzące po murze jak cień;  
ich usta otworzą się,zamkną,lecz nie uchodzi krzyk.  
Nie wiedzą,czy to się zaczął ciężki jak kamień dzień,  
czy to jak sznur szary dusząc włoką się jeszcze sny,  
w których wydarto im dzieci,a może po prostu wzrok,  
bo już nie widzą i ślepe powietrze trzebotem tną  
jak ptaki,aż wreszcie spadają,dymy i szum je oddala.

Krzysztof Kamil Baczyński

JEDEN ZA WRYSTRICH,  
WSZYSCY BEZ JEDNEGO  
TEŻ DADZĄ SOBIE RADE!



KRÓTKA BALLADA DLA SAMOBÓJCÓW

w umarłych jest splaszczona  
 forma życia  
 która pozwala na otwieranie się ciała  
 gdy zobaczyły świat  
 atakuje mózg  
 zespalamy wszystkie komórki miłości  
 które umieraniem  
 rodzą nowe groby

IREK WAGNER

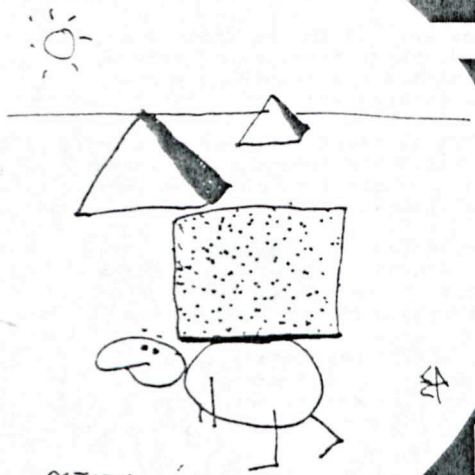
BRZOZA

przyjeżdżali na pikniki  
 wypijali wiosną soki  
 widziałem ich tańczące pocałunki  
 teraz jestem sama  
 raz tylko przyszedł ON  
 zawiesił sznur na mocnej gałęzi  
 potem grał na nim wiatr

BAŚKA  
 ŁASZKIEWICZ

IRENEOSZ WAGNER

BA  
 zyletki  
 bardz  
 dopasowu  
 i są dos  
 uczestni  
 jes  
 zmartwy  
 bō zyle  
 to  
 na kraw



OSTATNI  
 GWÓDZ  
 DO TRUMNY

Cmentarz zarosły  
 cmentarze zarosły  
 śpią na podłodze  
 spróchniałej  
 nad głową krzyż jak  
 liść szumi  
 jesień tu tylko  
 zapala świece  
 cmentarz  
 szumiący  
 morzem  
 kości

Jack M.

JESIEN

przechadzając się parkiem  
 widziałam śmierć przy pracy  
 biegała z wielkimi grabiami  
 i bardzo była zmęczona a  
 liści wciąż przybywało

BAŚKA ŁASZKIEWICZ

HORROR!!!!

O północy w ciemną noc  
 Ten nieboszczyk powstał z mar,  
 Dusiołka poprosił o pomoc-  
 Razem zeszedli w Czarci Jar.

Tu nieboszczyk wziął piszczela,  
 Liść łopianu, kroplę krwi-  
 Dusioł jęzorem liść wybiela,  
 A trup tak oto pisze i drwi:

Luba nieboszczo miła  
 Dlaczegoś mnie opuściła?  
 Przecież ta wspólna mogiła  
 Miejscem miłości naszej była.

Dla tego krwiopijcy wampira,  
 Spijacza nieświeżej krwi, cmentarnego zbira-  
 Dla niego, miła, tyś mnie porzuciła?

Lecz zdrada twa mnie nie załamala,  
 Już inna nieboszczyka u mnie się zakwaterowała,  
 A że jest gospodarna, to bez mała,  
 Ta posprzątała, aż mi się trumna rozsypała. /A.S./

Czyż nie mamy po naszej stronie wszystkich  
 wariatów w mieście? I czy nie jest to  
 wystarczająco duża większość  
 w jakimkolwiek mieście? (Twain)

OTO PRZEDSTAWIAMY  
 DEBIUT LITERACYI MŁODEJ, WSTYDLIWEJ,  
 (NAZWISKO ZNANE REDAKCJI) ALE  
 CIEKAWIE ZAPOWIADAJĄCEJ SIĘ  
 POETKI.

PROSZE ZWRÓCIĆ UWAGĘ,  
 NA NIECZĘSTO SPOTYKANĄ  
 OSTATNIO W TWÓRCZOŚCI MŁODYCH  
 POETÓW - TYTUŁ  
 NO I TA NIENAGANNA

INTERPUNKCJA

AUTORKA  
 JEST PANNĄ  
 I BARANEM  
 TOTAK NA  
 MARGINESIE DYKTKU



# nie żyjących poetów

Wypadek przywoździ  
tłumy  
tłumy się karmią  
wypadkami  
Jacek M.

I oczekujemy wielkich słów jak  
szereg bladych masiek z papieru wyciętych  
w fantazyjną linię zapatrzenia  
spoglądających w dal dopatrując się tego  
co czeka na nich czając się za drzwiami  
pytam

BARBARZYNSKI AKT KRWI  
zyletki mają miękki kształt  
bardzo łatwo  
dopasowuje się je do ciała  
i są doskonałym konfesjonalem czasu  
uczestnicząc w święcie zyletek  
jest się kapłanem  
zmartwychwstania z ciemności  
bó zyletka  
to taka intymna sfera ducha  
na krawędzi życia i śmierci

Pamiętaj abys  
JACEK M.  
Pamiętaj  
abys nie  
mścił się  
za zło  
które  
zasiałeś

Ponieważ każdy z nas  
w środku trochę tragiczny  
a z wierzchu śmieszny  
normalny  
czasem makabryczny  
więc nigdy taki sam  
i nigdy dla wszystkich śliczny

Cmentarz - miejsce w którym  
zacierają się zyciorysy ludzi  
na nim pogrzebanych.

Chciałbym abyśmy razem  
walczyli z problemem  
a nie przeciwko sobie  
z powodu problemu  
Chciałbym abyśmy walczyli  
w jednej drużynie  
przeciwko całemu światu

resztki masła spłynęły po nozu  
70 C  
temperatura sięga już  
Idź się rozpuścić  
J.M.

Powietrze jest chore na płuca  
dzieci wydały majątek na narkotyki  
nikt nie chce być dobry  
każdy woli być wspaniałym  
sukinsynem  
Jacek M.

W dolinie ciemnej  
nic nie ma  
oprócz  
cienia  
J.M.

lukier do lukrowania  
cukier do cukrowania

kawa do kawowania  
śmietnik do śmieci wyrzucania  
ty do czytania  
ja do pisania

Gdy trafisz na stół  
operacyjny  
przetną cię  
i cała maszyneria  
wyjdzie na jaw.  
J.M.

nic nie jest  
poza szkłem  
ogromne szkło  
otacza wszystko  
A Bóg?  
on ma na własność  
te akwarium.  
J.M.

Jacenty M.

Epitafium  
żyjąc krótko bez pamięci  
masz nadzieję że kochali cię  
chciałeś miłości  
uciekłeś od nich  
zgasiłś nadzieję  
zapalał znicze  
pomodła się w kościele  
Jacek M.

## — ZYCIORYS —

wczoraj  
rozpocząłem się  
gdy ból grał do tańca  
matce  
gdy ojciec madonny  
w kieliszkach oplakiwał  
nieobrzezanego  
już  
chciałbym się skończyć

IREK WAGNER

żyć tak się już nie chce  
jeszcze tylko parę spraw  
które należy załatwić  
i nawet cię nie zauważą  
nie mówiąc o pożegnaniu  
a ja przecież odchodzę  
BASKA TASZKIEWICZ



DUCH

G.A.



odecni obrzydła zasnuł wzniosłe wzgorza  
 maleńki promyk w oparach się nuża  
 i twarz zsiniała pustką z oczu wionie  
 przeżarte płuca i szkieletu dłonie  
 blade postacie w przeźroczystej szacie  
 wirują kręgiem - śmierci płasawicą  
 A niedołążne staruchy - kostuchy  
 do zimnych nagrobków przywarły spragnione  
 cieczy zimnokrwistej, zakrzepniętej mazi  
 co widokiem najtwardszych spowiedników razi  
 gdy już nasycą się czarcim pokarmem  
 skrzypią gnatami wielce zadziwione  
 jak skrzypce zniedołążniałego grajka  
 szmer ich poruszeń słyhać w wiatru zgrzycie  
 tak się ociera o zczerniałe niebo  
 cała obrzydliwość w mych przywidzeń bycie

ELA  
 KDC

Zamknęłam się w moim pokoju na końcu domu, siedzący na parapecie ptak  
 cichutko wyszeptał, że przyszedł ONA. Pat się nawet jej imienia, tak wtem,  
 to przyszedła śmierć. Ten do kogo należał a może tylko należałam upomina  
 się o mnie. Nadechodzą wleczeni sen, tak długo oczekiwany. Przyszedła śmierć  
 i wypędzi życie wraz z jego światłą, odejdzie zmęczone, ból. Pozostanie  
 tylko spokój, będę martwa.  
 Gwałdy przelekała przez pęknięte chmury, księżyc sący się szczelina  
 nieba a moje życie wyleka ze mnie. Cały świat przesiąknięty jest  
 jasnością i tylko moja dusza tworzy kaulę czerni.  
 Na próżno wołać, my jak zranione ptaki co lecicie chcą pomimo bólu, już  
 idą po nas kał. Czekam na chwilę ostatecznego z siebie uwolnienia.  
 Nadezdi dzień gdy już nie ma nic do ukrycia, przerażenie dławki  
 strumień zyciodajny i ten brak nadziei, który koniec wroży.  
 Pora iść, wszystko już skończone. Świat z bańkowanych krejobrazów  
 deszczem spłynął zieleń, pozostały tylko słowa i muzyki jakis dźwięk.  
 Jest wciąż cicho, ściągłam wspanienia obroniłże zapomnieniem.  
 Pośród pytań o wartość życia, idę skąd nikt nie powołał, w labiryntach  
 ścieżek nie przebytych, zagubiona.

BASIA ŁASZKIEWICZ

ELEGIA NA ŚMIERĆ SZCZURÓW

wbiłeś mnie w krzyż Jezusie  
 to dobrze kiedy  
 ptaki wydziobują mi oczy  
 moja świadoma przejrzystość  
 zacierą już ostatnie  
 wszystko ulica boli i ty  
 wojny na ołtarzach ludzkości  
 i nienawiść moja  
 bezkresny szmer motyla  
 to dobrze kiedy  
 ptaki wydziobują mi oczy  
 nie śpiewać dorosłości komputerów  
 dymy z włosów fabryk otwierają  
 poranek  
 kiedy nagość ucieka przed tobą  
 w morzu wieloryby piętwy obolałe  
 masa wielkiego umierania  
 w dzielnicy martwego lasu  
 to dobrze kiedy  
 ptaki wydziobują mi oczy

IREK WAGNER

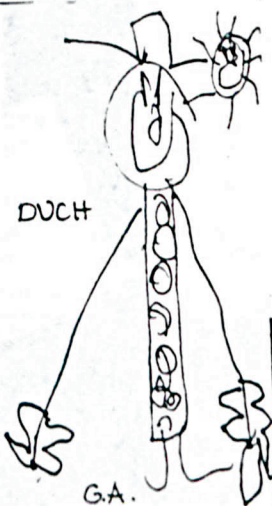
"Młodzi, wola znowu nowego  
 Na pół przeczłaję odwiecznego!"  
 "Od lat noszę wąż i nozę;  
 Tę część przynosiła, wąż się na kluzie!"  
 Frezja bredzi wciąż i bredzi  
 -Gucio urznął język Fredzi.  
 Konwersacja-twierdzi Guccio  
 Mnet skoczyła się, jak uciąż.  
 Gdy już wysnął list do cioci Helli,  
 przysłała wieść, że ciocie diabli wzięli.  
 Gdyby pospieszyła się, biedaczka,  
 Nie zamarnowałym jak Flupi, znaczka.

ANTONI  
 MARIANOŁCZ

Każda wojna jest mordowaniem obcych, wobec których nie czujesz osobistej wrogości. Obcych, którym w innych okolicznościach pomagałbyś, gdyby byli w kłopotach, i którzy pomagaliby tobie, gdybyś ty je miał. (Twain)

Kiedy rozmyślałem nad liczbą nieprzyjemnych ludzi, o których wiem, że odeszli do lepszego świata, skłonny jestem żyć inaczej. (Twain)

Lepiej jest nie odzywać się wcale i wydawać się głupim niż odezwać się i rozwiać wszelkie wątpliwości. (Twain)



uciekam przed psami szatana  
 które już ogryzają mi pięty  
 biegnę ślepym zaułkiem  
 skrywającym otchłań hadesu  
 nic już nie pozostało  
 złodzieje marzeń zabrali to  
 z tobą odeszły anioły  
 i nie zstępują już z nieba  
 by przytulać do serc  
 pragnienia ludzi skrzywdzonych  
 potykając się o grzechy  
 żebrząc spojrzeniem o pomoc  
 bez tchu  
 za sobą ciągnąc duszę  
 biegnę

BAŚKA ŁASZKIEWICZ



# EPOKA KOŃCA

Wielki posąg krwawych snów  
o jutrze już przestał śnić  
dogonił czas czarny włożył strój  
wieczera a czaszka otchłani lśni  
prawda utożsamia ulic smród  
ich strach powalił mury mas  
po co myśleć lepiej zrób  
ze swego mózgu  
do grobu wiaz

kapłani wyleczą ludzki płacz  
sierot kalek pijaków połączą most  
zwodniczy prosto w piekielny stan  
zdrowaś maria i do piekieł chodź

teraz i nigdy nie osiągniesz nic  
po co było w to gównu grać  
jesteś tylko marionetką ich  
możesz pooglądać brutalność gwiazd  
nic więcej nie miałeś oprócz snów  
tak mało trzeba by zwolnić strach  
licząc czas lepiej mózgiem rusz  
bo oni powiedzą na śmierć się patrz  
1992r.

Ireneusz Wagner

Otek, starszą swą kuzynkę  
Przepuściwszy przez maszynkę,  
Dumny z siebie rzekł do mamy:  
"Zawsze wpieryw przepuszczam damy!"

Rzekły ciotki: "Marmoladę  
Zrobić ci będziemy rade".  
By się nie trudziły, Otek  
Marmoladę zrobił z ciotek.

Dyzio w głęboki wpadł raz dół  
I leżał tam sześć dni i pół.  
Odtąd mówiło się w powiecie  
Ze było to z e p s u t e dziecie.

Raz niania, robiąc kilka grzanek,  
Spionęła żywcem w pewien ranek.  
Lecz to największym było zgrzytem,  
Ze grzanki też spionęły przy tym.

ANTONI  
MARIANOWICZ

Skryta wrażliwość  
w  
przekornej skorupce

ELA  
KWC

Ciocia Eliza wpadła do studni  
I tam spoczywa chyba od stu dni.  
Trzeba uważać więc, moi złoci,  
By się przypadkiem nie napić cioci.

Zbysio kómem dzielił Fredzia.  
Gdzie są zwłoki, nikt nie wiedział,  
Bo Zbys, gdy coś robić pocznie,  
Kończy całą rzecz bezzwłocznie.

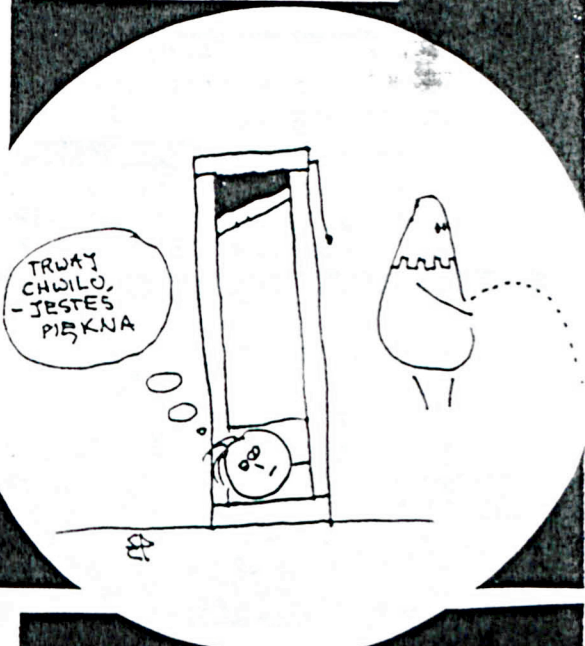
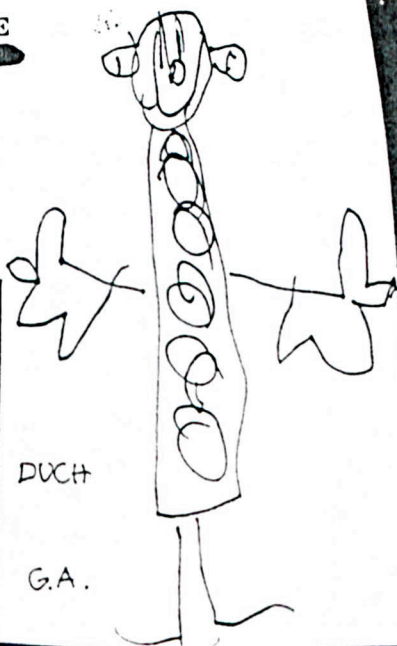
ANTONI  
MARIANOWICZ

Rodzisz się w porządku  
ukryta wrażliwość  
z nagłą powleka się  
przekorną skorupką złośliwości  
robimy duże błędy  
i małe świństwka  
w międzyczasie dobry uczynek  
i na powrót  
jesteśmy w porządku  
układając się jak niemowlęta  
do swoich trumienek

KONIEC SWIATA JUŻ BĘDZIE

I REK  
WAGNER

wzlatywanie od schodów będziesz  
kiedy  
czuje się stąpanie po deszczu  
pod rynnami nieba  
po prostu pstryk  
i cała ściana dotykania boga  
wybucha  
tylko pozostanie cichy  
odiot wieczności



Stanowczo potępiam pojedynki: Uważam je za nierozsądne i wiem, że są niebezpieczne. A ponadto są grzechem. Gdyby ktoś wyzwiał mnie na pojedynkę, podszedłbym do niego, wziął łagodnie i przebacząco za rękę, zaprowadził do jakiegoś zacisznego zakątka i zamordował. (Twain)



SA CHWILE, GDY  
CHCIAŁOBYŚ SIĘ POWIESIĆ  
CAŁY RODZAJ LUDZI  
SKOŃCZYĆ TE  
FARSE  
TWAJ

W dorożce.

Stara prostytutka i chłopak.

-Poszedłbym z tobą, ale śmierdzisz śmiercią- mówi chłopak.

-Czego?!

-Śmiercią śmierdzisz.

-Nie pieprz, mały, dobrze?- odpowiada prostytutka.

-Godzinę temu się kąpałam.

Z powieści "Du du du"...

To było wtedy,

jak podpisali taki układ,

w myśl którego na całej planecie  
może być tylko tyle broni,  
żeby każdego człowieka można było  
zabić tylko sześć razy.

du du du

du du du

du du du

Bo do tej pory to tak było,  
że broni wystarczało  
na siedmiokrotne zabicie  
każdego z ludzi.

A teraz

tylko sześć...  
Niewykluczone, że dojdą  
i do pięciu.  
Kto wie.  
Kto wie.

-Posłuchaj- mówię sięgając po książkę "Du du du"- największym błędem  
człowieka jest brak świadomości, że już żyje.

-Gdzie godność śmierci, pytasz? A jaka tam jest godność? Śmierć to  
stara prostytutka; bierz każdego, który się nawinie... A czy widziałeś  
jes kiedy, żeby normalny człowiek całował kurtkę w rękę?

Wiktor:

- Ja już od małości miałem ciągoty do śmierci.  
Kiedyś zakopałem się nawet w ziemi, żeby zobaczyć,  
po jakim czasie zaczną się do mnie dobierać robaki.

Jarosław Borszewicz - Mroki

TYCH  
FRAGMENTÓW KSIĄŻKI "MROKI"  
DOSZUKAŁ SIĘ FLAKUC.  
NIE OPATRZYŁA WSTĘPEM  
I POSTOJEM TEŻ ONA

TU MOŻESZ NAPISAĆ JAKIS ŁADNY WIERZUK - NO JUZ!



śmierć jest dziś dla mnie  
jak zdrowie dla chorych  
jak wyjście z komnaty po długiej niemocy

śmierć jest dziś dla mnie  
jak zapach wonności  
jak pobyt pod żaglem w dniu kiedy  
wiatr wieje

śmierć jest dla mnie  
jak zapach lotosu  
jak pobyt na brzegu krainy upojenia  
śmierć jest dziś dla mnie  
jak przejście ulewy  
jak powrót żołnierzy po wojnie do domu  
śmierć jest dziś dla mnie  
jak niebo po burzy  
jak widok nigdy przedtem nie widziany

śmierć jest dziś dla mnie  
jak myśli o domu  
po długich latach przeżytych w niewoli

(Tadeusz Andrzejewski - Dusze boga Re)



Skąd się to bierze, że radujemy się przy narodzinach, a pogrążamy w żalu na pogrzebach? Stąd, iż nie jesteśmy osobą, której one dotyczą. (Twain)

Sądzę, że nasz Ojciec w Niebiosa stworzył człowieka, ponieważ rozczarowała go małpa. (Twain)

UTNIJ SOBIE JĘZYK  
ZANIM

ON  
UTNIE CI GŁOWĘ



## Smutny żywot pozaziemski Anki Sławeckiej

Na cmentarzu o północy szara mgła  
Wśród nagrobków świszczy wiatr i łka  
Nad cmentarnym placem wiszą czarne chmury  
W taką noc spogląda na świat diabeł z góry.  
W taką noc jest smutny nawet on.  
zasłuchany w głuchy wiatru ton.  
Przypomina sobie wszystkie grzechy świata  
Nadaremne trudy i minione lata.  
Księżyc już wypłynął spoza chmur,  
Świt obwieszcza pierwszy głosu kur.  
I zwały się cmentarne płyty,  
I ukazał się podziemny świat ukryty.

Wyskoczyły duchy, strachy i upiory  
Jakich nikt nie widział do tej pory  
Strzygi, wisielce, wampiry,  
Które już nieźle nadgnęły.  
Lecz gdy zapiał drugi kur,  
Cały tych straszyleń chór  
Zawył uciekł potem znikł.  
Gdy kur drugi zapiał raz  
Potępionych nastał czas.  
Jęki, narzekania dokoła-  
Každy zmiłowania woła.  
Spod muru, z ciemnej mogiły  
Żaden nie woła głos,  
Najpierw się ręce wynurzyły  
Czarne, galaretowate jak zastygły sos.  
Potem krwawy i oślizły czerep  
Potem tułów na wpół zżarty  
Oblepiony muchami jak lep  
I białymi robaczkami,  
Z których każdy miał brzuszek nażarty.  
Nawet szatan patrząc z góry  
Wzrok ze wstrętem odwrócił.  
Jakiż to wybryk natury?  
Tę stworę do życia powrócił?  
Ona z grobu powstała już cała  
Od kości odstaje ciało  
I gdzie niegdzie wystaje kość biała.  
Komu stworzyć to monstrum się udało?  
Idzie straszdyko pod drzwi kaplicy  
Ciało płatami odpada.  
Zatrzymało się u wrót dzwonnicy  
Na oba kolana upada.

ELA KUC

Fascynował mnie atom  
bądź cząstka elementarna  
ideę  
rozdeptuję to wszystko  
wchodząc w siebie  
i niby z nimi żyjemy  
a jednocześnie materia  
nas przeraża swoją samotnością  
odbierając złudzenia  
upewnia mimo sprzeczności  
samych w sobie

O ile jakiś człowiek nie wierzy w to, w co my wierzymy, stwierdzamy, że jest wariatem, i to załatwia sprawę. W naszych czasach, rzecz jasna, i tylko dlatego, że nie możemy spalić na stosie. (Twain)

"Cóż to za straszny brydź, na Boga,  
Przecież z was każdy gra jak noga!"  
To rzekłszy feldmarszałek srogi  
Partnerów wyróżnął swych-do nogi.

ANONIM  
MARIAN DUKI

Chciał strzelić do pana Sawy,  
A strzelił do pana Sowy.  
Od, taki raczej białawy  
Lapsusik językowy.

I grobowym głosem woła,  
Boga na świadka wołając,  
Wzrokiem szalonym tosy dokoła  
Życie swe ziemskie przeklinając.  
Jam ci jest Anka Sławecka  
Przed tobą wnoszę swe żale,  
Żyłam na ziemi od dziecka  
I tam skończyłam życie me stare  
Lecz oto wyobraź sobie,  
Zamiast aniołków, marmurów  
W piaszczystym chowają mnie grobie  
Pełnym odłamków cmentarnego muru.  
Żrą mnie robaczki i muszki,  
A czasem szczurek się zdarzy.  
Obgryzły mi całe już nóżki  
A mnie grobowiec z marmuru się marzy  
Tak oto Anka się żali  
Lecz zapiał trzeci kur  
I wszystko rozwiało się w dali  
I ona odeszła pod cmentarny mur.  
Znów nad cmentarzem nastał dzień jasny,  
Wiatr rozwiał czarne chmury.  
Zniknął nastrój groźny i straszny.  
Wróci ponownie gdy zapieją kury.

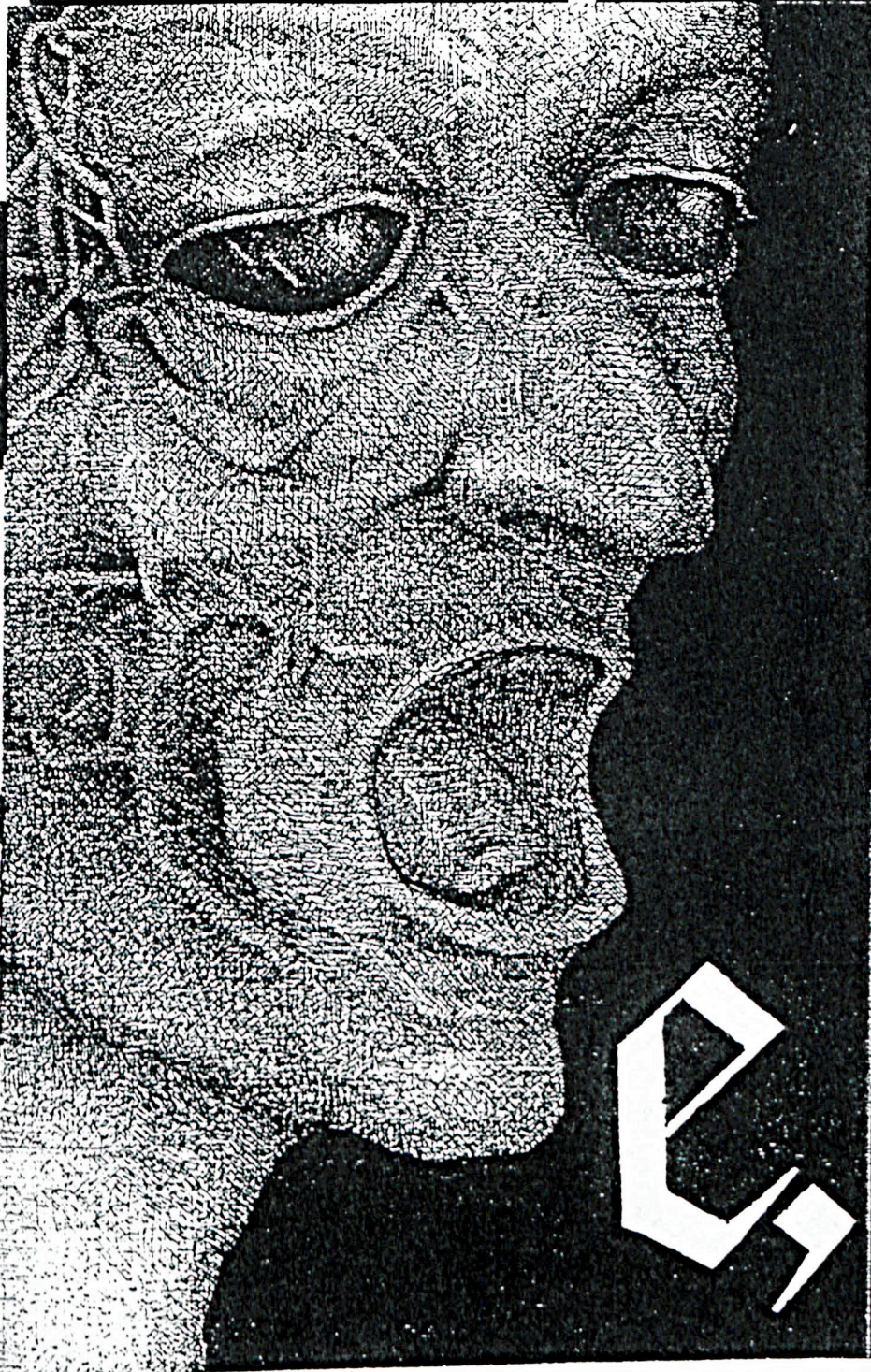




## SIOSTRA OD BIAŁEJ NADZIEI

gdy ręce sięgają  
po nadzieję zapomnienia  
odchodzę na chwilę za siebie  
jak zakonnica brudną ulicą szła  
wszystko tańczyło w oddechu motyla  
swoją ambicję zabijając  
wyjąłem strzykawkę  
i siostra od białej nadziei  
uzdrowiła ciche umieranie  
we mnie

IRENBUSZ  
WAGNER



- Żywioł ognia przelotny

Konar błyskawicy  
przeświała niebo  
aż w pajęczej klatce światła  
serce furkocze  
grzmot przybija je do ziemi  
prehistoryczna walka o ogień  
strach i możliwości  
dygotanie zielonych pędów  
w błogosławionej ulewie  
przeżalone łądzki  
roześmiane korzenie  
w zachwycie  
rozpościeram rękę  
kuląc w pięść palce

ELŻBIETA KUC

## 11.11.93 17<sup>00</sup> NOC ANIOŁÓW

- OTWARCIE WYSTAWY MALARSTWA BARBARY SAWCZUK
- SPEKTAKL TEATRALNY "Z PRZESTWORZY WYNURZYŁ SIĘ CHORY ANIOŁ"
- POWRÓT ODLOTÓW POKAZ MODY LATA 60, 70
- POEZJA ŚPIEWANA

PRZYJĀCIE  
ZOBACZCIE

"EDZIEKA"

Hania miała nową nianię.  
Rzekła mamie: "Wysadź Hanię!"  
Niania pomyślałszy chwilę  
Wysadziła ją trotylen.

"Be, syneczku, be, urwisie,  
Wydłubałeś oczko Jadzi,  
Za to nie obejrzyś dzisiaj  
Ekshumacji swego dziadzi!"

"Powieś płaszczki i ubranko,  
Nigdy nic nie wieszasz Janku!"  
Jaś namyślił się chwileczkę  
I powiesił - kuzyneczkę...

Ryś w ogródku znalazł walec  
I przejechał Zdzisia malec,  
Lecz gdy czekał na oklaski,  
Tataś rzekł: "To żart zbyt piaski!"

IREK WAGNER

## SIĘ ROZKŁADANIE SZCZURA

Nie jest wystarczającą  
rekompensatą dla nieboszczyka  
świadomość, że dynamit,  
który go zabił, nie był tak  
przedniej jakości, jakim  
przypuszczalnie miał być [Twain]

przerosiem obrazy nieba  
i boga  
właśnie ja  
pamiętanie rozkładania się szczura

ZDZISIA  
MALEC



Je Panu Markowi Twain za  
udostępnione materiały.  
Nie możemy podziękować Panu  
osobiście z przyczyn obiek-  
tywnych. Polecamy nasze  
łamy na przyszłość.  
Siemano!

PRZYJAZN  
MIŁOŚĆ  
SEX  
W  
GRUDNIOWYM  
NUMERZE

PODRZUC  
NAM  
COŚ  
CIEKAWEGO

DONIESIENIA O MOTYB ŚMIERCI  
SA WIELCE PRZESADZONE  
TWAİN

DUCH

NO - ODROBINKĘ  
CYNIZMU  
TEŻ  
DOBĄSZ  
PRAJDA?

G.A.

DZIEKUJEMY  
GABRIELI ALICJI  
ZA  
REALISTYCZNE  
WYOBRAŻENIA  
DUCHÓW.

Q3

CZŁOWIEK PRZESTAJE  
SZYDZIĆ W GODZINIE  
ŚMIERCI

/BAWA BATRA 195/